

Tragiczny chuligan

Mówi się, że Siergiej Jesienin to jedyny poeta XX wieku, którego kochają masy. Ceniony przez specjalistów, uwielbiany przez zbuntowanych nastolatków, zakochane dziewczęta, opozycjonistów i patriotów, „pod strzechy” trafił głównie w postaci piosenek, które chętnie wykonują gwiazdy tak zwanego szansonu –bandycko-więziennych ballad.

Pstry zestaw fanów dużo mówi o samym poecie – wewnętrznym sprzecznym, zmiennym, nierównym artystycznie, genialnym i banalnym, lirycznym i brutalnym, a przy tym zniewalająco szczerym emocjonalnie.

Siergiej Jesienin urodził się w 1895 roku, jeszcze w carskiej Rosji, we wsi pod Riazaniem, 200 kilometrów na południe od Moskwy. Pejzaż tamtych okolic uchodzi za typowo rosyjski – potężne rzeki Wołga i Oka, szerokie równiny, pola po horyzont, złote kopuły białych cerkiewek. To on stał się jego pierwszym natchnieniem. Jesienin pochodził z zamożnej chłopskiej rodziny i na wsi mieszkał do 17 roku życia. W 1912 roku wyjechał do Moskwy, zatrudnił się w sklepie mięsny, w którym pracował wówczas jego ojciec. Później zmienił branżę na bliższą poezji – pracował w drukarni, w końcu otworzył własną księgarnię. Od 1914 roku w pismach zaczęły ukazywać się jego młodzieńcze wiersze, a już w 1915 roku debiutant wyjechał do Piotrogradu, żeby poznać niekwestionowanego króla rosyjskich modernistów – Aleksandra Błoka i przeczytać mu swoje teksty. Bezpośredniość prowincjusza opłaciła się – Błok wprowadził go w stołeczne środowisko poetyckie.

Mówi się, że Jesienin był poetą wybitnie autobiograficznym – w całości, z nieprofesjonalną wręcz szczerością wtłoczył siebie w wiersze i kolejne maski jego bohatera lirycznego z dużą dokładnością oddają zmiany w życiu samego autora.

W pierwszym okresie twórczości – do około 1916 roku w jego wierszach dominuje postać skromnego wiejskiego chłopca, sentymentalnego pastuszka, organicznie związanego z rosyjską ziemią, jej przyrodą, ludowym prawosławiem, wiejską chatą. To nie Rosja nawet, lecz Ruś: archaiczna, tęskna, ludowa, mistyczna. Pisał o niej:

Ejże, Rusi, miła ziemio,

Chaty – z ikon święci w ryzach...

Nie ma końca twym przestrzeniom,

Tylko siność oczy wsysa. (tłum. T. Mongrid)

Już w tym sielskim okresie dawały jednak o sobie znać konflikty, które stopniowo drążyły psychikę poety, aż do ostatecznego rozpadu. Złożyło się tak, że w każdej obranej przez Jesienina postawie czaiła się jakaś herezja, która wyrzucała go na margines każdego systemu.

Jego ludowe prawosławie trąciło panteizmem, w świętej, pokornej Rusi widział jednocześnie ojczyznę przestępców i katorżników, a w wierszu z 1915 roku (który potem stał się przebojem muzyki więziennej), jego bohater liryczny, ten sam wiejski prostaczek, patrząc na idących drogą katorżników, zapowiada: „Lecz ja też kogoś zarżnę, gdy zawieje wiatr”.

Podobnie było z Jesieninem – rewolucjonistą. Przewrót październikowy w 1917 roku przyjął entuzjastycznie, ale nie do końca utożsamiał się z polityczno-społecznymi projektami bolszewików. Jak wielu ówczesnych intelektualistów i artystów, Jesienin miał utopijno-mistyczny stosunek do rewolucji – widział w niej nie przewrót społeczno-polityczny, lecz duchowy, Apokalipsę, która oczyści Rosję ze zła i doprowadzi do powstania raj na ziemi, raj bez Boga, za to z przebóstwionym człowiekiem. Według wizji poety – miał to być raj chłopski, a on – rizański chłop – ogłosił się czerwonym prorokiem najnowszego testamentu. Stąd w rewolucyjnych poematach Jesienina prorocki patos i bluźnierczy ton. Natchnienie minęło dość szybko – rzeczywistość krwawej wojny domowej, która przyniosła rosyjskiej wsi wyniszczenie i straszny głód, a następnie krzepnącego państwa robotniczo-chłopskiego, w którym chłopcy byli traktowani element zbędny, a później wręcz wrogowie – daleka była od wizji poety. Już w utworze „Kobyle okręty” z 1920 roku pisał:

Niby wiosła, odrąbane ręce

W kraj przyszłości was niosą szczęśliwy.

Widać tu nie tylko przerażenie okrucieństwem wojny domowej i terroru, lecz również trzeźwą obawę, że na fundamencie z trupów nie powstanie obiecany lepszy świat. W tym samym poemacie zaczyna też pobrzmiewać przeczucie własnej śmierci („Białe drzewo rychło już uрони / Mojej głowy liść żółknięty” – tłum. J. Jędrzejewicz). Prorok rewolucji okazał się heretykiem nowej religii.

Upadek rewolucyjnej utopii okazał się dla Jesienina fatalny, przyczynił się do jego osobistego upadku. Był to zresztą los wspólny dla wielu rosyjskich pisarzy – magia utopii była tak wielka, mrzonki o całkowitej przemianie społecznej, moralnej, artystycznej najpierw Rosji, a potem świata tak obezwładniające, że ich kompromitacja łamała losy. Pierwszą ofiarą tego gigantycznego rozczarowania padł Aleksander Błok – śmiertelnie się rozchorował i zmarł w 1921 roku, w wieku 41 lat. Następny był Jesienin, po nim – pięć lat później – zastrzelił się nadworny poeta Sowiec – Włodzimierz Majakowski, który krytykował samobójczą śmierć kolegi jako akt tchórzostwa, drwiąc: „Umrzeć w tym życiu - / rzecz nietrudna. Stokroć trudniejsza – życie stworzyć”.

Nieprzypadkowo okres rozczarowania przemianami w Rosji sprzęga się z tak zwanym okresem chuligańskim, trwającym z przerwami od 1920 roku aż do śmierci – pełnym

alkoholowych libacji, awantur, romansów, którym sprzyjała działalność w awangardowej, prowokacyjnej poetyckiej grupie imażynistów. Poeta równolegle pisał teksty oplakujące podupadłą wieś i obumieranie tradycyjnej kultury, krytykujące bolszewicką politykę wobec wsi (w utworze „Kraj niegodziwców” chłopski bohater stwierdza: „Przyszli ci sami bandyci i złodzieje / i razem z rewolucją / wszystkich zniewolili”) i swoje słynne wiersze chuligańskie. Pijackie chuligaństwo, a więc strategia zachowania antyspołecznego, było reakcją na poczucie zbędności w radzieckiej rzeczywistości przy jednoczesnej utracie pierwotnej wiejskiej tożsamości. Jesienin w mieście czuł się chłopem – w „Spowiedzi chuligana” mówi o sobie w ironiczno-czułym tonie, że choć chodzi w cylindrze, dalej „mieszka w nim wiejski krzykacz, / Co przyczał się tylko i czeka. / Każdej krowie z szyldu rzeźnika / On kłania się jeszcze z daleka” (tłum. B. Jasiński). O porewolucyjnej wsi sowieckiej powie jednak: „w własnym kraju jestem niby cudzoziemiec”. Nigdy zresztą nie myślał poważnie o powrocie w rodzinne strony. W ten sposób doskonały poeta pragnący sławy i zasługujący na nią stał się człowiekiem zbędnym, wydziedziczonym z tożsamości. Pustkę zalewał alkoholem („z bandziorami chleję spirytus”) i koił nostalgią („jam czule chory wspomnieniem dzieciństwa”).

Ceną tej tragedii była niezależność osobista i twórcza. Jesienin nie poszedł na kompromis z władzą. W jednym z wierszy zapowiedział, że nie będzie służył piórem polityce: „Oddam duszę majowi i październikowi, / I tylko liry miłej nie oddam nikomu” (tłum. S. Pollak). Podjął mimo to próbę pojednania z reżimem i napisał politycznie poprawny tekst („Stanza” z 1924 roku), ale wymuszony ton trącił takim fałszem, że krytycy natychmiast zauważyli „pozorną rewolucyjność utworu, pod którą kryje się głęboka obojętność i znudzenie” (z recenzji Aleksandra Woronskiego). Jesienin nie potrafił, jak Majakowski, stanąć na gardło własnej pieśni.

Z kobietami miał Jesienin relacje krótkie i burzliwe. Winien był temu, oczywiście, alkohol, awanturniczy charakter, ale też fakt, że poezja była dla niego zawsze ważniejsza, niż szczęście rodzinne. W ciągu 30 lat życia miał trzy żony „oficjalne”, dwie konkubiny i wiele kochanek, czwórkę dzieci z różnych związków. W historiach miłosnych widać to samo rozdwojenie. Pociągały go kobiety bohemy – aktorka Zinaida Reich (później żona znanego reżysera Wsiewołoda Meyerholda), która urodziła mu dwójkę dzieci, ale nie wytrzymała pijackich burd i scen zazdrości, potem poetka Nadieżda Wołpin i amerykańska tancerka-komunistka Isadora Duncan. Miał też słabość do słynnych nazwisk – po rozwodzie z Duncan był kilka miesięcy żonaty z wnuczką Lwa Tołstoja i szczyił się tym awansem, choć związek był wybitnie nieudany – dystygowana Sofia Andriejewna nie pasowała do wybuchowego,

już wtedy wyraźnie rozstrojonego psychicznie artysty. Jednocześnie ciągle tęsknił za utraconą niewinnością – pierwszą miłością do koleżanki z wiejskiej szkoły.

O związku ze starszą od niego o osiemnaście lat Isadorą Duncan pozostało wiele sprzecznych wspomnień. Na pewno była wielka namiętność. Poznali się w 1921 roku na imprezie moskiewskiej bohemy, zaraz potem Jesienin przeprowadził się do mieszkania tancerki. Duncan twierdziła, że Jesienin jest genialnym poetą, bo w jego wierszach słyszy muzykę, on jej mówił, że jest wybitną imażynistką – w swoim tańcu operuje przede wszystkim obrazem. Przy tym Isadora rozumiała po rosyjsku zaledwie kilka słów, Jesienin angielskiego nie znał wcale. Ich relacje dobrze oddają wiersze poświęcone Duncan – namiętność, fascynacja, nienawiść, pijacki szal, skrucha – i tak w kółko. Przyjaciel Siergieja - poeta Anatolij Marienhof pisał, że Jesienin nazywał Isadorę Duncanichą, wracając do jej mieszkania, mawiał „jadę na przekłętą Prieczystienkę” i ożenił przede wszystkim z jej sławą, dającą szansę na rozgłos za granicą. Niestety, ich europejsko-amerykańskie tournée okazało się klęską – Jesienin wpadł w straszliwą nostalgię, pił, a do świata zachodniego zapalał prawdziwym obrzydzeniem. W listach do przyjaciół pisał: „(...) życie jest nie tutaj, lecz u nas. Tu – powolny i przygnębiający schyłek, o którym mówi Spengler. Zgoda, jesteśmy Azjatami, brzydko pachniemy, bezwstydnie drapiemy się po tyłkach, ale wewnątrz nie cuchniemy tak trupio, jak oni”; „(...) to nie ludzie lecz cmentarne robaki, ich domy to groby, a kontynent – sarkofag”. Rozczarowanie Europą było początkiem końca ich związku.

Warto jeszcze wspomnieć o platonicznej, przyjacielskiej relacji z Galiną Benisławską, która od momentu poznania Jesienina na wieczorze poetyckim w 1920 roku była w nim straceńczo zakochana – bez wzajemności. Rok po śmierci poety zastrzeliła na jego grobie i została pochowana obok mogiły Jesienina.

I jeszcze jedna sprzeczność – równoległe do wierszy najciemniejszych, pijackich, powstają najbardziej harmonijne liryki, świadczące o krótkich momentach pogodzenia ze sobą, z własnym losem. W wierszach tych myśl o śmierci brzmi pogodnie, zdaje się przynosić uspokojenie.

Siergiej Jesienin powiesił się 28 grudnia 1925 roku w hotelu Angletterre w Petersburgu, w pokoju, w którym kilka lat wcześniej zatrzymał się z Duncan. Dzień wcześniej ofiarował przyjacielowi napisany krwią ostatni wiersz. Przedtem spędził parę tygodni w klinice psychiatrycznej z diagnozą „melancholia” (dziś – depresja), stan pogarszał kliniczny alkoholizm. Przedwcześnie przerwał leczenie – uciekł ze szpitala. Niejednokrotnie proroczył sobie w wierszach młodą śmierć. Świadectwem wykańczającego zmagania z ciemną stroną osobowości oraz przecucia nadciągającej katastrofy jest poemat „Czarny człowiek”,

ukończony w listopadzie 1925 roku. Tytułowy czarny człowiek – chora strona jaźni, zły sobowtór – przychodzi bezsenną nocą do poety i mamrocze mu słowa „wstrętnej księgi” – „żywot / jakiegoś łobuza i włóczęgi” – a więc biografię samego Jesienina, jasnowłosego chłopca „z rodziny chłopskiej, prostej”, który wyjechał do miasta, został poetą, włożył frak, cylinder, lakierki „I jakąś kobietę / Przeszło czterdziestoletnią,/Zwał niegrzeczną dziewczynką / I swoją miłą” (tłum. W. Broniewski). Ten mroczny tekst pozwala przypuszczać, że pod koniec życia Jesienin przeklinał siebie miejskiego, siebie – lowelasa, skandalistę we fraku i cylindrze. W taki strój jest ubrany sam czarny człowiek, który w finale okazuje się lustrzanym odbiciem poety. Podobno w pokoju, w którym znaleziono ciało Jesienina, też było rozbite lustro – jak w zakończeniu poematu.

Wkrótce po pogrzebie Jesienina zaczęły się szerzyć pogłoski, że zamordowały go służby. Taka wersja wydarzeń stała się znów popularna po upadku ZSRR i otwarciu archiwów. Nie ma na to jednoznacznych dowodów. Logika życia poety też tego nie potwierdza – za dużo było w nim straceńczości, skłonności autodestrukcyjnych. Autobiografię zawartą w jego wierszach można czytać jako kronikę konsekwentnego rozpadu osobowości, drogę od idylli do czarnego szaleństwa. Przy tym nie był Jesienin postacią tak wpływową, żeby konieczne było usuwanie go z życia publicznego. Gorzkie rozczarowanie porewolucyjnym kształtem rzeczywistości wyrażał raczej w tonie żałobnym niż buntowniczym. Zachował się nawet list jednego z prominentnych urzędników sowieckich do Dzierżyńskiego z prośbą, żeby „uratować słynnego poetę Jesienina” i wysłać go na leczenie. Prawdziwie niebezpieczny stał się Jesienin dopiero po śmierci. Tajemnicze samobójstwo przyczyniło się do budowania mitu poety jako ofiary reżimu. W 1929 roku, kiedy Stalin doszedł do władzy i uruchomił projekt budowy totalitarnego supermocarstwa, cena czterotomowego zbioru wierszy Jesienina (wtedy już zakazanego przez cenzurę) na czarnej giełdzie stokrotnie przewyższała wyjściową. Jak pisał ówczesny student Instytutu Czerwonej Profesory, później opozycjonista A. Awtorchanow: „gwałtowny, a zarazem żałobny pesymizm Jesienina był społecznym balsamem, łagodzącym ciężkie bóle rodzenia się imperium stalinowskiego”.

Był Jesienin ofiarą czasu radykalnych przemian, które z mocą żywiołu zmiatały wszystko, co się im nie poddawało, ofiarą nagłego przewrotu władzy, wartości, stylu życia – nie jedyną, ale bardzo wyrazistą. Dlatego stał się ikoną.

Katarzyna Syska – filolog, pracownik Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ.
Zajmuje się literaturą rosyjską XX i XXI wieku, zjawiskami współczesnej kultury rosyjskiej.